

TEMATY TYGODNIA

- 6** Marek Ostrowski
Jędrzej Winiecki
Łukasz Wójcik
Zamach na Zachód
- 10** Janina Paradowska
Gabinet Szydło: układanka według potrzeb
- 13** Juliusz Cwieliuch
Macierewicz w MON: czekanie na tsunami

POLITYKA

- 16** Adam Grzeszak
Czy gospodarka wytrzyma tę rewolucję?
- 20** Marek Ostrowski
Majsterkowanie przy Trybunale
- 24** Marcin Kołodziejczyk
To idzie nacjonalizm!

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Ewa Wilk
Szkoła według PiS: czego i jak będą się uczyć polskie dzieci
- 29** Ryszarda Socha
Ostatnia wyspa Platformy
- 32** Dlaczego lekarzom tak trudno rozmawiać z pacjentami – wywiad z dr **Anną Ratajską**
- 36** Adam Bogoryja-Zakrzewski
Dwie rodziny walczą o dziecko
- 38** Mariusz Sepioło
366 maratonów w 366 dni

RYNEK

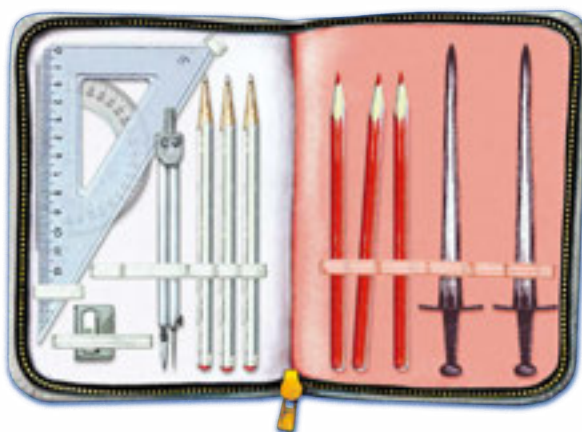
- 40** Joanna Solska
Chopin dźwignią handlu
- 44** Urszula Szyperska
Deweloperskie sztuczki

ŚWIAT

- 48** Adam Krzemiński NIEMCY
10 lat z Angelą
- 51** Agnieszka Lichnerowicz
BIRMA **Stan półdemokracji**
- 54** Małgorzata Rejmer
RUMUNIA
System do remontu



6 Francja: solidarność i strach



26 Dostaniemy dobrą szkołę



40 Szopenmarketing



108 Indonezja podpala samą siebie

HISTORIA

- 58** Paweł Machcewicz
Kulisy procesu norymberskiego
- 62** Adam Szostkiewicz
Orędzie biskupów i polityczna burza

NAUKA

- 66** Edwin Bendyk
Gorąco na szczycie
- 70** Rozmowa z astrofizyczką dr **Agatą Karską** o tym, jak powstają gwiazdy i woda

KULTURA

- 76** Zdzisław Pietrasik
Nowy „Kordian” w Narodowym
- 80** Aneta Kyzioł
Teatr ma kłopot
- 83** O fabularnym debiucie, toksycznej matce i śmierci – rozmowa z **Marcinem Koszałką**
- 86** Piotr Sarzyński
Piętno Picassa
- 89** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 90** Mariusz Herma
Aleksandra Żelazińska
Dzieci wychodzą z sieci
- 94** Bartek Dobroch
Złoty Śląsk
- 98** Jarek Szubrycht
Bejsbolówka: ze stadionu do Sejmu
- 100** Rozmowa z prezesem PZLA **Jerzym Skuchą** o lawinie afer w lekkoatletyce

NA WŁASNE OCZY

- 108** Jędrzej Winiecki
Indonezja w ogniu

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **5** Ludzie i wydarzenia
- **72** Afisz • **102** Passent
- **103** Stomma
- **104** Do i od redakcji
- **106** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

Lekcja fizyki narodowej

felieton



W tym roku niektóre środowiska rozpoczęły obchody Święta Niepodległości z wyprzedzeniem. W Poznaniu już tydzień przed terminem kierowana pobudkami patriotycznymi grupka młodzieży spuściła łomot 31-letniemu Syryjczykowi, wyzywając go przy tym od śmieci i pier... mużulmanów. Kilka dni później pobitego odwiedził w szpitalu goszczący akurat w Poznaniu patriarcha Syrii Grzegorz III i trzeba powiedzieć, że zachował się nieładnie, kwestionując polskość sprawców pobicia stwierdzeniem, że „prawdziwi Polacy to ci, którzy pomagają, a nie ci, którzy pobili Georga”. Trudno powiedzieć, na czym opierał swoją krzywdzącą opinię, w każdym razie ta opinia pokazuje, że syryjski patriarcha ma kompletnie mylne wyobrażenie o prawdziwych Polakach, co niektórych z nich skłania do refleksji, że jemu też przydałby się łomot. Kilka przedświątecznych imprez odbyło się we Wrocławiu.

Na tamtejszym rynku nastawieni patriotycznie młodzi Polacy zaczepiali przechodniów, bluzgając na osoby o innym kolorze skóry, a w tramwaju ktoś rasistowsko zelżył sikhę z Indii, przypominając mu w ten sposób, że nie jest u siebie w domu. Na inicjatywy te żywo zareagowało wiele firm i instytucji, np. wrocławski oddział IBM wystosował do swoich zagranicznych pracowników apel o niewychodzenie 11 listopada z domu. Apel motywowano tym, że wielu tych pracowników na skutek nieporozumienia „kojarzy Święto Niepodległości z wesołym eventem, podczas którego można się bawić i tańczyć”, dlatego jest obawa, że ich wyjście z domu w trakcie tego święta może prowadzić do rozczarowań i to bolesnych.

Większość tegorocznych marszów odbyło się pod szczytnym hasłem „J...ć Araba”. Były one okazją do głośnego wyrażenia określonych uczuć patriotycznych pod adresem

Arabów i innych uchodźców uślających wnieść do naszego kraju wszy, bakterie i pierwotniaki. Ale trzeba odnotować, że do uchodźców coraz częściej podchodzi się też w sposób naukowy, pozbawiony niepotrzebnych emocji. W internecie czytam, że podczas lekcji fizyki w białostockim gimnazjum uczniom dano do rozwiązania zadanie, w którym musieli obliczyć, ilu płynących do Grecji uchodźców o podanej wadze ciała należy zepchnąć z tratwy o określonej powierzchni całkowitej, aby mogła ona dopłynąć do celu. Takie zadania pokazują, że fizyka może służyć różnym celom, także patriotycznym. Z tym że oczywiście zepchnięcie kilku uchodźców z tratwy nie ułatwia problemu, dlatego czekam na kolejne zadania, które zaspokoją naszą naukową ciekawość i pozwolą np. precyzyjnie obliczyć, ilu uchodźców należy zepchnąć ze wszystkich tratw na Morzu Śródziemnym, żeby ani jeden z nich nie dotarł do Polski.

Z Sejmu do Brukseli

Wśród kandydatów na przyszłych ministrów, zaprzysiężonych 16 listopada, znalazło się dwóch posłów do Parlamentu Europejskiego: Marek Gróbarczyk (gospodarka wodna i żegluga śródlądowa) i Dawid Jackiewicz (Skarb Państwa). Kodeks wyborczy nie pozwala jednak na łączenie pracy w rządzie z mandatem w europarlamencie, dlatego obaj muszą zostać zastąpieni.

Czesław Hoc (z lewej) – poseł PiS z okręgu koszalińskiego, szef struktur okręgowych partii, w wyborach do PE w maju zeszłego roku uzyskał drugi po Gróbarczyku wynik – dość szybko zapowiedział, że pojedzie do Brukseli. Hoc, z wykształcenia endokrynolog, dwukrotnie już (2004 i 2015 r.) próbował dostać się do europarlamentu. Hoc zapowiada,



że najbardziej interesują go służba zdrowia i rybołówstwo i o przydział do tych komisji w Parlamencie Europejskim będzie się ubiegał. Z kolei odświeżony właśnie poselski mandat Hoca zostanie wygaszony, a w ławach sejmowych zastąpi go Stefan Strzałkowski, były burmistrz Białogardu, który był już posłem PiS przez dwie kadencje. „Takiego zaszczytu nie można nie przyjąć” – mówił, komentując swoją decyzję.

Natomiast Dawida Jackiewicza, ministra Skarbu Państwa, zastąpi w Brukseli **Sławomir Kłosowski**. Zastanawiał się dłużej niż Hoc, ze względu na plotki o tym, że mógł objąć funkcję wiceministra w resorcie edukacji narodowej. Kłosowski był już wiceszefem MEN w poprzednim rządzie PiS. Konstytucja mówi, że ministrowie i sekretarze stanu mogą łączyć te funkcje z mandatem posła. Poseł Kłosowski zasłynął w 2013 r. krytyką planów Donalda Tuska i Jacka Rostowskiego zmierzających do zreformowania Karty Nauczyciela, m.in. poprzez wydłużenie czasu pracy nauczycieli. Ostatnio w obronie Karty Nauczyciela wystąpił prezydent Andrzej Duda, przekonując o konieczności zachowania Karty w obecnym kształcie. (A.S.)



Umorzono sprawę przeciw gen. Skrzypczakowi

Sześć stron liczy postanowienie o umorzeniu postępowań, w których przewija się nazwisko generała **Waldemara Skrzypczaka**. Pewnie drugie tyle liczy sobie uzasadnienie, ale ze względu na ważny interes państwa zostało utajnione. Jednak sama lektura postanowienia o umorzeniu śledztwa jest bardzo ciekawa, bo wreszcie oficjalnie wiadomo, co byłemu wiceministrowi obrony narodowej zarzucała Służba Kontrwywiadu Wojskowego i asystentka izraelskiego lobbysty M. Bulla.

Na 17 wymienionych w dokumencie wątków aż w 13 pojawia się nazwisko generała. Skala zarzutów była różna. Począwszy od podejrzenia nieodpłatnego użytkownika telefonu komórkowego i samochodu od firmy L&J Techtrading Sp. z o.o. (zajmującej się m.in. doradztwem firmom zbrojeniowym), przez ujawnienie tajemnicy państwowej i czerpanie korzyści majątkowych w zamian za załatwianie pracy w jednostkach organizacyjnych MON, aż po zarzuty z najwyższej półki, czyli „przyjęcia korzyści majątkowej w nieustalonej kwocie, wpłaconej na nieustalony rachunek bankowy utworzony specjalnie dla niego w zamian

za przekazywane informacje i spowodowanie podpisania przez MON umowy na dostawę pocisków Spike”. Z bardziej konkretnych spraw śledczy badali również wątek, czy generał Waldemar Skrzypczak odbył warte 65 tys. dol. amerykańskich szkolenie medialne w celu „zapewnienia ochrony swego wizerunku”. I ten zarzut został oddalony wobec braku znamion czynu zabronionego.

Prokuratura Apelacyjna w Warszawie umorzyła sprawę po dochodzeniu, które zaczęło się prawie dwa lata temu. SKW, która wysunęła część oskarżeń, odebrała wówczas Skrzypczakowi dostęp do informacji niejawnych. Co po paru tygodniach klincku zakończyło się dymisją wiceministra. Teraz okazuje się, że zawiadomienie było pozbawione konkretów, na których można by zbudować akt oskarżenia. – *Z jednej strony bardzo się cieszę, że wreszcie kończy się ten koszmarny i upokorzenie. Ale z drugiej strony jasno widać, że służby zamiast mnie chronić, skompromitowały się oskarżeniami bez żadnego uzasadnienia. To przykre, jak łatwo można zniszczyć człowieka w Polsce* – komentuje sprawę Waldemar Skrzypczak. (JUL)

Kraków w Monopoly



Miłośnicy Krakowa i gier planszowych mają powód do zadowolenia: Kraków jako jedno z nielicznych na świecie miast będzie mógł pochwalić się własną edycją gry Monopoly. Z okazji 80. urodzin tej gry – bestsellera w świecie gier planszowych – wydawcy zdecydowali o przygotowaniu jej specjalnego wydania. Najdroższym polem będzie Wawel, natomiast Nowa Huta zajmie na planszy pierwszą pozycję. Na planszy Monopoly Kraków pojawią się także takie obiekty, jak kościół Mariacki, ICE Kraków i Politechnika Krakowska. (MZ)



Szarość, czerń i biel

Zamach w Paryżu zadał bardzo silny cios słabnącej wspólnej Europie.
Pogrąży ją czy zmobilizuje?

MAREK OSTROWSKI, JĘDRZEJ WINIECKI, ŁUKASZ WÓJCIK

POLITYKA nr 47 (3036), 18.11–24.11.2015



W poniedziałek w południe w całej Francji – minuta ciszy. Trwa trzydniowa żałoba narodowa. Druga już w tym roku, poprzednią ogłoszono 8 stycznia w hołdzie ofiarom zamachu na redakcję „Charlie Hebdo”. Jesteśmy w stanie wojny – ogłasza prezydent François Hollande.

Francuzi demonstrują jedność i dzielność po zamachach: duży pochód manifestantów szedł za ogromnym transparentem z dewizą Paryża: *Fluctuat nec mergitur* – statek walczy z falami, ale przecież płynie. Nastroje te jednak łatwo łamię strach: w Paryżu wieczorami w kilkunastu miejscach wybuchała panika. Wiele jest pretensji do służb bezpieczeństwa, że nie

umiały ochronić miasta. Zamachowcy stosujący taktykę kamikadze, używający kałasznikowów i opasani wybuchowymi ładunkami z nadtlenkiem acetonu mogli w piątkowy wieczór bez przeszkód siać krwawe spustoszenie. Trzyosobowe komando poruszające się czarnym seatem o 21.25 zabiło 15 osób przed barem Le Carillon i restauracją Le Petit Cambodge, o 21.32 pięć w ogródku Café Bonne Bière, a o 21.36 ci sami zabójcy strzelają do gości siedzących na tarasie restauracji La Belle Equipe, zabijając 19 osób i ciężko raniąc 9.

Uderzenia na stadion Stade de France, gdzie odbywał się towarzyski mecz z Niemcami, a na widowni siedział prezydent (i gdzie za siedem miesięcy ma zostać zainaugurowane piłkarskie Euro '16) oraz na salę widowiskową Bataclan były bardziej przemyślane. Pod stadionem wyraźnie załamał się plan i dwaj napastnicy odpalili pasy z ładunkami. W Bataclanie (którego poprzedni właściciel miał opinię sprzyjającego Izraelowi), gdzie byli zakładnicy, a potem szturm, zginęło najwięcej osób. W sumie, kiedy piszemy te słowa, jest 129 ofiar śmiertelnych i ponad 350 rannych.

Kraj wraca do codziennego życia, ale w warunkach stanu wyjątkowego, który może zostać przedłużony do trzech miesięcy i ma służbom bezpieczeństwa i policji ułatwić pojmanie terrorystów i wykrycie ich siatek wsparcia. To nie mała siła: byli pracownicy wywiadu podają, że chodzi o około 5 tys. osób, często powiązanych z mafią i światem kryminalnym.

Dużym echem odbiło się telewizyjne wystąpienie Marca Trévidica, długoletniego śledczego antyterrorystycznego, który twierdził, że Państwo Islamskie, które przyznało się do zamachu, ma ogromne możliwości rekrutacji terrorystów we Francji i że władze – choć wiedzą o zagrożeniu – „nic nie zrobiły przez ostatnie 10 lat”. Bardziej wyważeni eksperci przyznają, że powołane od stycznia nowe sztaby i zespoły antyterrorystyczne są przepracowane i niedoinwestowane oraz że pieniądze poszły na podsłuchy i wywiad elektroniczny, w żargonie – *digint*, a nie na personel i penetrację środowiska – *humint*. Ta krytyka umacnia tradycyjny już podział polityczny we Francji: lewicowemu, zwłaszcza tak słabemu, prezydentowi łatwo zarzucić brak mocy, pobażanie, nawet lekceważenie zagrożenia, skoro prawica tak dbała o markę zdecydowanej walki z przestępczością i twardego stosunku do nielegalnych emigrantów.

Z oszczędnie dawkowanych informacji wynika, że zamachowców było przynajmniej ośmiu; siedmiu zginęło, jeden jest poszukiwany (i był nawet w sobotę zatrzymany do kontroli), uciekł do Hiszpanii? Algierii? Wszyscy zidentyfikowani sprawcy byli Francuzami, część mieszkała w Belgii. Syryjski paszport zamachowca, który wysadził się pod Stade de France, był prawdopodobnie fałszywy, ale dane biometryczne potwierdziły, że to on w październiku wylądował z grupą uchodźców na greckiej wyspie Leros, później był odnotowany w Serbii i Chorwacji. Tropę prowadzą też do Molenbeek, belgijskiego getta imigrantów, 6 km od brukselskiej centrali Unii; to tu rekrutowali islamisci i stąd pochodzili bracia Abdeslam, przygotowujący zamach. Tu urodził się też rekruter Abdelhamid Abaaoud, podejrzewany o koordynowanie paryskich zamachów. Wcześniej zamieszany w trzy inne operacje terrorystyczne, szkolił dżihadystów w syryjskim obozie w mieście Al-Rakka. To na ten cel spadły w niedzielę francuskie bomby.

Samo Państwo Islamskie swoją strategię wyłożyło w lutowym wydaniu magazynu „Dabiq”. Jego rzecznicy piszą tam, że „celem wszystkich celów” jest likwidacja szarej strefy. W niej są wszyscy ci, którzy jeszcze nie zadeklarowali, czy są za dobrem czy złem, czyli za Allahem czy przeciwko Prorokowi. Dżihadysty są tak śmiertelnie skuteczni w Syrii i Iraku, bo wykorzystują każdy lokalny podział: etniczny, plemienny czy religijny, by likwidować tę szarą strefę. „Podzielone społeczeństwo, ►

► gdzie nienawiść budzi strach, to doskonała przestrzeń do rekrutacji nowych bojowników” – piszą mędrzy z PI.

Każdy atak prowokuje odwet ze strony zachodnich społeczeństw, które idąc na „wojnę z islamem”, siłą rzeczy stygmatyzują własnych obywateli muzułmanów. Tym samym szara strefa zostaje przycięta z obu stron – i z ich, i z naszej, europejskiej, kolejni muzułmanie żyjący na Zachodzie muszą się jasno określić i porzucić wyważone opinie. Nawet jeśli tylko promil z nich przejdzie na tę drugą stronę – kalkuluje Państwo Islamskie – łańcuch poparcia dla niego w Europie będzie podtrzymany.

Głównym dziś hasłem prezydenta Hollande’a jest zespolenie narodu: sięgnął do niemal bezprecedensowej dramaturgii – posiedzenia obu izb w pałacu w Wersalu. Francuska tradycja polityczna wymaga, by po tragedii tej skali akcentować jedność narodową; tym razem jednak nie można liczyć na 4-milionowe manifestacje uliczne, jak po „Charlie Hebdo” i pochód w Paryżu z Hollande’em na czele wraz z kilkudziesięcioma szefami państw i rządów. Partie polityczne zgodziły się zawiesić kampanię wyborczą przed wyborami regionalnymi (6 i 13 grudnia), ale mimo złagodzenia tonu sporów rządowi i opozycji trudno będzie rozwiązać łamiącą polityczną, jaką tworzy sytuacja Marine Le Pen.

Przywódczyni Frontu Narodowego korzysta bowiem z efektu: „A nie mówiłam?”. Teraz oświadczyła, że „cokolwiek by robiła Unia – Francja musi sama określić swoją politykę” i zażądała doraźnych środków, by „unicestwić ekstremizm islamski”. Wobec tych haseł na prawicy musi przebijać się Nicolas Sarkozy, lider największej partii opozycyjnej. Domaga się ostrego karnia nawet dla tych, którzy przeglądają internetowe strony dżihadystów. Także on zarzuca, że rząd nie stanął na wysokości zadania, w związku z czym postuluje poważne korekty we francuskiej polityce zagranicznej: Putin, powtarza od dawna były francuski prezydent, w Syrii jest sprzymierzeńcem. Bez Rosji nie poradzimy sobie ani w walce z Daeszem (Daesz to brzmiący pogardliwie arabski akronim Państwa Islamskiego), ani nie zmierzmy się skutecznie z innymi wielkimi wyzwaniami stojącymi przed społecznością międzynarodową.

Symptomy rewizji strategii ujawniły się na szczycie dwudziestu największych gospodarek świata G20, który wypadł dwa dni po zamachach. W Turcji zamierzano mówić o gospodarce, ale okoliczności zmusiły liderów do zmiany planów. Prezydent Barack Obama nie był już tak krytyczny wobec Putina, dotąd sekowanego za aneksję Krymu. W kuluarach szczytu Obama przeprowadził, wyglądając na zaaranżowaną ad hoc, krótką rozmowę z rosyjskim przywódcą. Mówić mieli o uzgodnionym dzień wcześniej w Wiedniu wstępnym kalendarzu dla Syrii. Przewiduje on, że pod auspicjami ONZ odbędą się rokowania z opozycją, a za dwa lata Syryjczycy pójdą do wyborów parlamentarnych.

Oprócz Putina na przerażeniu wywołanym zamachami korzystają w Europie partie prawicowe, narodowe, hurratriotyczne, antyimigranckie i – co tu mówić – ksenofobiczne, wspierane przez ruchy pozapartyjne, które w internecie konsolidują się hejtem i budują atmosferę pogromu. Towarzyszą temu nawoływania, by nie oglądać się na żadną Unię, tylko bronić państwa narodowego. Te siły, prące do nacjonalizacji i radzenia sobie samemu, szkodzą Unii Europejskiej, która tylko wspólnymi siłami może stawić czoło rzeczywistości istniejącemu niebezpieczeństwu.

Kraje unijne zagrożone są jednak terroryzmem, dotknięte wpływem uchodźców i trudnościami gospodarczymi w bardzo różnym stopniu. Tak więc tendencje „każdy sobie” mogą niestety

znajdować poklask w znacznej części opinii publicznej. Również tam, gdzie problemy te są bardzo odległe i gdzie dochodzi do sabotowania wcześniejszych ustaleń w kwestii pomocy krajom nadmiernie obciążonym. W ten sposób ryzykuje się podważeniem całej konstrukcji europejskiej, która opiera się na postulatach współpracy i wspólnym stawianiu czoła trudnościom. A że kontekst sprzyja emocjonalnym sądom, zaraz po paryskich zamachach na przykład liderzy bawarskiej CSU zaczęli nawoływać do zamknięcia europejskich granic, bo „Paryż zmienił wszystko”. Tamtejszy minister finansów Markus Söder oświadczył, że „to koniec niekontrolowanej migracji w Europie”.

Unia próbowała zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie, jak szeroko powinny być otwarte granice wewnątrz strefy Schengen i jak zacząć wreszcie skutecznie kontrolować granice zewnętrzne strefy, podczas maltańskiego szczytu przywódców UE i Afryki poświęconego migracji. Spotkania, które u nas sporym echem odbiło się z powodów pozamerytorycznych. O ratowaniu Schengen, jednej z największych zdobyczy integracji, europejscy przywódcy dyskutują od miesięcy, ale puste miejsca przy stole w La Valetcie (oprócz delegacji polskiej zabrakło Brytyjczyków i Irlandczyków) wskazywały, że nie wszyscy uważają sprawę za jakoś szczególnie palącą. Podczas szczytu Słowenia oznajmiła, że wzorem Węgier chce budować zasięki na granicy z Chorwacją, a Szwecja, że będzie kolejnym krajem strefy, który przywróci kontrole graniczne, zamierza uważniej przyglądać się m.in. pasażerom promów. Szwecja spodziewa się,

że do końca roku jej granice przekroczy około 190 tys. migrantów, a Niemiec milion. I to te dwa państwa są głównym celem migracji.

—
Każdy atak prowokuje
odwet ze strony
zachodnich społeczeństw,
które idąc na „wojnę
z islamem”, siłą rzeczy
stygmatyzują własnych
obywateli muzułmanów.
—

W tym roku przez Morze Śródziemne przepłynęło do Europy już 820 tys. migrantów. 80 proc. z nich przeszło przez Grecję (674 tys.) i Włochy (142 tys.). 52 proc. pochodzi z Syrii, 19 proc. z Afganistanu, 6 proc. z Iraku. I wciąż, mimo uszczelnienia granicy węgierskiej, funkcjonuje szlak bałkański, którą uchodźcy i imigranci zarobkowi przedostają się dalej na północ.

Wiadomo także, że same europejskie wysiłki na niewiele się zdadzą, bo znaczna część rozwiązania leży na tureckim brzegu, gdzie w bardzo ciężkich warunkach i beznadziei od lat żyje około 2 mln Syryjczyków. Dlatego Unia przeznaczy, z kasy Komisji i budżetów poszczególnych państw członkowskich, 3 mld euro na wsparcie pomocy udzielanej uchodźcom w Turcji i jeszcze w listopadzie zaprosi na szczyt do Brukseli prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana.

Natomiast relokacja, przenoszenie uchodźców z jednego kraju europejskiego do drugiego, program, którego dotyczą osławione kwoty, dopiero rusza. Teraz niewątpliwie napotka silniejszy opór. W znanej już na całym kontynencie wypowiedzi przyszedł polski minister ds. europejskich Konrad Szymański stwierdził, że po paryskich atakach nie widzi politycznej możliwości, aby Polska przyjęła imigrantów zgodnie z wcześniejszymi unijnymi postanowieniami. I chociaż Szymański później złagodził swoje słowa, zestawienie imigranci – terroryści trafiło już nieodwracalnie do politycznego mainstreamu.

Ten zwrot wiele mówi. Europejscy liderzy prześcigali się w wyrazach sympatii dla Francuzów. W tym samym czasie zwykli Europejczycy składali kwiaty pod najbliższą ambasadą Francji. O ile jednak po ataku na redakcję „Charlie Hebdo” łatwo było powiązać zamach z konieczną obroną wolności słowa i demonstrującą paryżanie unikali łączenia terroryzmu z islamem i migracją. Podobnie w reszcie Europy.

Szara strefa znów stopniała.

MAREK OSTROWSKI, JĘDRZEJ WINIECKI, ŁUKASZ WÓJCIK

KRAKOWSKI KREDENS

TRADYCJA
GALICYJSKA

www.krakowskikredens.pl

*Szukasz eleganckich podarunków
dla partnerów biznesowych?*



*Sprawdź ofertę zestawów prezentowych
Krakowskiego Kredensu.*

Dodatkowe informacje:

krakowskikredens.pl

tel.: 12 37 05 801

e-mail: info@krakowskikredens.pl

Więcej inspiracji:





Beata Szydło
premier

Piotr Gliński
wicepremier,
minister kultury
i dziedzictwa
narodowego

Mateusz Morawiecki
wicepremier,
minister
rozwoju

Jarosław Gowin
wicepremier,
minister nauki
i szkolnictwa
wyższego

Antoni Macierewicz
minister
obrony
narodowej

Zbigniew Ziobro
minister
sprawiedliwości

Witold Waszczykowski
minister spraw
zagranicznych

Paweł Szałamacha
minister
finansów

Mariusz Błaszczak
minister spraw
wewnętrznych
i administracji

Teraz my!

PiS przejmuje pełną władzę. U wielu budzi to uzasadniony niepokój, ale połączone ze zwykłą ciekawością: będzie na twardo czy miękko, radykalnie czy pragmatycznie? Skład rządu nie daje na to jednoznacznej odpowiedzi.

JANINA PARADOWSKA

Gabinet Beaty Szydło powołany. Sejm i Senat wybrały swoje władze. Prezydent Andrzej Duda, powierzając pani premier misję sformowania już sformowanego wcześniej rządu, złożył hołd prawdziwemu konstruktorowi nowego porządku, prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu. Mamy więc w całej pełni nowy początek zwiastujący podobno dobrą zmianę. – Zmiana jest dobra wtedy, kiedy jest dobra – powiedział gdzieś u progu kampanii wyborczej przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk. Jaką zmianę niosą skład Rady Ministrów i pierwsze czyny nowej władzy?

W porównaniu z wcześniejszymi spekulacjami niewiele się zmieniło. Beata Szydło przedstawiła Radę Ministrów taką, jaką jej wcześniej ułożono. Z grona pewniaków wypadł jedynie Piotr Naimski, który nie chciał się zgodzić z proponowaną mu koncepcją Ministerstwa Energetyki, zastąpił go zaufany prezesa Krzysztof Tchórzewski. Efektem składania w jedną całość różnych interesów politycznych i wyzwani ekonomicznych, także związanych ze złożonymi obietnicami, okazało się, że mamy najliczniejszą od lat Radę Ministrów, łącznie z panią premier 27 osób.

Powołano aż trzech wicepremierów, w tym pierwszego, choć nie bardzo wiadomo, na czym owo pierwszeństwo polega, wygląda, że na uznaniu wcześniejszych zasług dla PiS. Pierwszy wicepremier dostał tekę ministra kultury, dwaj pozostali nauki i szkolnictwa wyższego oraz rozwoju. Gdyby takie rozdanie traktować w kategoriach merytorycznych, czyli wskazania na priorytety rządu, można by było powiedzieć: wspaniale, nareszcie powstał rząd pragnący dokonać cywilizacyjnego przełomu, dowartościowujący te sfery, które dotychczas uważano za mniej ważne, a które w efekcie decydują właśnie o rozwoju i innowacyjności.

Ta układanka jest jednak wynikiem potrzeb politycznych, a nie założonego priorytetu. Może prof. Gliński jest formalnie pierwszy, ale najważniejszy jest Mateusz Morawiecki od rozwoju. Na razie nie ma takiego działu w ustawie o działach administracji rządowej, podobnie jak nie ma energetyki, zakresy kompetencji ministrów będą się więc dopiero wyjaśniać, a wraz z tym stopień uwikłania wicepremiera od rozwoju między różne resorty, które nieuchronnie zaczną

żyć własnym życiem i ambicjami swych szefów. Wspierany będzie przez Jerzego Kwiecińskiego (pierwszy raz pojawia się wiceminister w randze ministra konstytucyjnego) też od rozwoju, specjalistę od funduszy regionalnych (z bardzo dobrą opinią), oraz Pawła Szałamachę od finansów, którego rola ma być, wedle zapowiedzi prezesa, ograniczona.

To Morawiecki ma być twarzą polityki gospodarczej rządu, którą w sferach biznesowych przyjęto bardzo życzliwie. To daje mu polityczną siłę, jakiej nie ma wielu innych członków rządu, partyjnych, a nawet bardzo partyjnych. Człowieka „z rynku” nie zmienia się łatwo i bez konsekwencji dla ogólnego wizerunku rządu. Gwiazdą rządu stać się może dodatkowo Anna Streżyńska od cyfryzacji, mająca zbudowany już wcześniej autorytet fachowca i umiejąca dbać o własny wizerunek (czytaj także s. 16).

W sumie rząd Beaty Szydło jest gabinetem silnych, choć czasem bardzo kontrowersyjnych osobowości. To jest rząd mocno polityczny, być może najbardziej politycznie wyrazisty od czasu gabinetu Leszka Millera, do którego weszła znaczna część czołówki SLD, i od pierwszego



Dawid Jackiewicz
minister
Skarbu
Państwa

Krzysztof Tchórzewski
minister
energetyki

Marek Gróbarczyk
minister
gospodarki
morskiej i żegluga
śródlądowej

Konstanty Radziwiłł
minister
zdrowia

Andrzej Adamczyk
minister
infrastruktury
i budownictwa

Krzysztof Jurgiel
minister
rolnictwa
i rozwoju wsi

Elżbieta Rafalska
minister
pracy i polityki
społecznej

Anna Streżyńska
minister
cyfryzacji

Anna Zalewska
minister
edukacji
narodowej

gabinetu Donalda Tuska, który w sporej części tworzony był tak, by po rządach koalicji PiS-Samoobrona-LPR odbudować europejski wizerunek Polski. Tyle że „żelaznym kanclerzem” jest prezes PiS (wszyscy w partii i tak zwracają się do niego „panie premierze”), a nie Beata Szydło obudowana kancelarią, w której czołową postacią staje się Adam Lipiński, formalnie do spraw kontaktów z parlamentem, co przy posiadaniu większości, trzech własnych marszałków i marginalizacji opozycji nie ma żadnego znaczenia.

Lipiński jest najbliższym współpracownikiem prezesa od lat i w tej roli występuje w rządzie. Siłą szefa PiS w strukturze władzy wzmacnia Mariusz Błaszczak, minister spraw wewnętrznych i administracji, który będzie zarządzał nie tylko służbami mundurowymi, ale także zespołem nowych wojewodów.

Różne interesy polityczne widać zresztą jak na dłoni – segment gospodarczy zbudowano poważnie i uważnie, aby już na wstępie uniknąć podejrzeń o populizm czy brak profesjonalizmu. Większe komplikacje mamy z segmentem politycznym, gdzie motywacje powołań są różne.

Największe emocje oczywiście wzbudziła obecność w rządzie trzech osób: Zbigniewa Ziobro, Antoniego Macierewicza oraz Mariusza Kamińskiego. Ich obecność jest wyzwaniem, jakie Jarosław Kaczyński rzuca opinii publicznej, mówiąc: ci ludzie będą w rządzie, bo to my zawsze mieliśmy rację, czy to tropiąc układ, czy wyjaśniając zamach smoleński, czy walcząc z korupcją. Niech nam nie mówią o prawie, bo sprawiedliwość i tak jest po naszej stronie. To my wyznaczamy standardy moralne, a nasi przeciwnicy są z natury, wręcz z urodzenia, niemoralni.

Tę filozofię w pełni popiera zresztą prezydent Andrzej Duda. Widać to szczególnie w przypadku skazanego

na karę więzienia, choć nieprawomocnie, Mariusza Kamińskiego, który dostaje nadzór nad służbami specjalnymi, mającymi pod jego kierownictwem przejść zasadniczą reformę. Jej elementem ma być znaczne wzmocnienie CBA, pozbawienie ABW uprawnień śledczych, co jest postulowane od dawna, ale nie postulowano, aby o te uprawnienia wzmocnić CBA. Inny element to odsunięcie premiera od bezpośredniego nadzoru nad służbami, co też zresztą jest zamysłem starym i dobrym, gdyż między służbami a premierem powinien być bufor w osobie ministra.

Inna sprawa, że Mariusz Kamiński ma zapewne zupełnie inną rolę do spełnienia. Partyjny funkcjonariusz wysokiego szczebla w służbach to politykowanie i niewiele więcej. PiS takiego standardu się nie wstydzi, wprowadza go z otwartą przyłbicą, przejmując w dodatku całkowitą kontrolę parlamentarną nad służbami i marginalizując rolę opozycji.

Przy okazji tworzenia rządu Kaczyński załatwia istotne dla niego kwestie polityczne. Oddaje MON Antoniemu Macierewiczowi, nie tylko dlatego, że – jak mówi wersja oficjalna – jest tam tyle interesów i tyle pieniędzy do wydania, że tylko Macierewicz nie ulegnie naciskom – ale może przede wszystkim dlatego, że Macierewicz w rządzie nie zrobi mi żadnej partyjnej frondy (czytaj s. 13). Nie ma dziś w PiS wielu osób, które cieszyłyby się takim uznaniem, miały tak dobre układy z ludem smoleńskim, Radiem Maryja i znaczną częścią tych środowisk, jakie zgromadziły się wokół PiS, jak właśnie Macierewicz.

Żadnej frondy nie robi Jarosław Gowin, przesuwany ze stanowiska na stanowisko i w końcu uhoonorowany funkcją wicepremiera. Nie ten charakter, nie ta pozycja w PiS. Mógłby ją natomiast próbować zrobić Zbigniew Ziobro, któremu objęcie funkcji bardzo ułatwiły Platforma i SLD, nie

stawiając go przed Trybunałem Stanu. Ziobro odnotował bardzo dobry wynik w wyborach, ma grupę własnych posłów z waleczną Beatą Kempą na czele i potencjalne zaplecze w grupie narodowców od Kukiza, którzy w tym klubie są jedyną rzeczywiście zorganizowaną grupą. Jeśli z kimś mieliby się łączyć, to Solidarna Polska jest ugrupowaniem najbliższym.

Ziobro uwikłany w rządzenie resortem, któremu na razie nie podlega prokuratura i któremu Trybunał Konstytucyjny odmówił niedawno wglądu do akt sądowych, z Kempą obejmującą stanowisko szefowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów są o wiele mniej groźni. Pozostawieni poza rządem mogliby znów myśleć o jakiejś zbytniej politycznej samodzielności.

I trzecia wreszcie grupa to nagroda za wierność, jaką dostają członkowie zakonu PC, jak choćby Krzysztof Jurgiel, który wraca na stanowisko ministra rolnictwa, chociaż poprzednio przegrywał w Brukseli, co było do przegarnia, prof. Jan Szyszko nieradzący sobie z europejskimi wymogami w ochronie środowiska czy Krzysztof Tchórzewski przywołany w ostatniej chwili, by zmagać się z górnictwem i energetyką. Konstanty Radziwiłł wyrósł na ministra zdrowia być może dlatego, że PiS nie ma dziś żadnego pomysłu, co z tą dziedziną zrobić poza ogólnym hasłem likwidacji NFZ. Czy jako przedstawiciel lobby lekarskiego ma tylko stworzyć lepszy klimat?

Są też nagrody za dzielność w walce z Platformą i dostają ją Anna Zalewska, obejmująca resort edukacji, czy Elżbieta Witek, minister w Kancelarii Premiera, na razie również p.o. rzecznika rządu. Jako rzeczniczka partii sprawdziła się bardzo dobrze.

Potwierdza się, że największy kłopot był z polityką zagraniczną, którą ostatecznie przejmuje Witold ▶